

Kłopot Europy polega na tym, że od dłuższego czasu zмага się z kryzysami na kilku frontach, a jednocześnie otrzymuje kolejne ciosy. Wspomniane trudności nawzajem się nakręcają i coraz częściej przyczyniają do nasilania się tendencji dezintegracyjnych.

Berlin bezradny

W ostatnich tygodniach ciosem było spowolnienie chińskiej gospodarki i narastający kryzys w wielu tzw. gospodarkach wschodzących. Waluty azjatyckie są najsłabsze od kryzysu z 1997 roku. Ze światowych giełd wyparowało w minionych miesiącach 11 bln dolarów. Ostatni kwartał był dla nich najgorszy od 2011 roku (czyli od szczytu kryzysu w strefie euro), a dla indeksów surowcowych od 2008 roku (tj. globalnego załamania rynków finansowych). Zwalnia gospodarka niemiecka, a kolejny cios w Volkswagena i europejską branżę samochodową bez wątpienia przysporzy dodatkowych trudności.

W tej sytuacji mniejszy będzie europejski eksport, będący głównym napędem poprawy koniunktury w strefie euro. Mniejsze będą też nadwyżki budżetu niemieckiego, dodatkowo poddanego presji kryzysu migracyjnego. Zmniejszy się zapewne skłonność niemieckich elit do finansowego wspierania strefy euro i do redukcji długu Grecji. To bardzo charakterystyczny skutek nakładających się kryzysów: Niemcy, zamiast kierować nadwyżką budżetową do Grecji, będą musiały rozwiązywać własne problemy.

Trudno winić Angelę Merkel za wszystkie dysfunkcje europejskie. Ale niewątpliwie walcie przyczyniła się do eskalacji kryzysu migracyjnego, ogłaszając kilka tygodni temu, że Niemcy są gotowe przyjąć wszystkich uciekinierów. Państwo niemieckie do dziś nie potrafi sobie poradzić z konsekwencjami tej deklaracji.

[mc4wp_form id="84"]

Brakuje adekwatnej i skutecznej odpowiedzi na przyczyny kryzysu, zarówno po stronie Berlina, jak i Unii Europejskiej. Są wprowadzane podejmowane próby działania, takie jak zabiegi dyplomatyczne mające ustabilizować sytuację w Syrii czy wzmacnianie pomocy rozwojowej dla Turcji i państw afrykańskich. Unia pragnie uszczelnić swoje granice i zwiększyć readmisję imigrantów ekonomicznych. Niektóre działania mogą zakończyć się fiaskiem, na przykład te mające likwidować łodzie przemytników na Morzu Śródziemnym.

Z kolei inicjatywa budowania tzw. hotspotów w Grecji i we Włoszech może się łatwo przemienić w permanentne obozy dla uchodźców. W napiętej sytuacji gospodarczej w obu krajach trudno będzie dla nich o miejsca pracy i asymilację. Można się raczej spodziewać niepokoju i rozczarowania aniżeli pokojowej koegzystencji z miejscową ludnością.

Bez konsensusu

Głównym sposobem przeciwdziałania kryzysowi było rozdzielenie kwot uchodźców między państwa członkowskie. W niewielkim stopniu rozwiązuje to problem imigracji, zwłaszcza w świetle spodziewanych kolejnych fal uciekinierów. Natomiast niesie silne dezintegracyjne tendencje wewnątrz UE.

Przed wszystkim „jednorazowy” i „dobrowolny” podział kwot uchodźców – jak zapewniają unijni decydenci – jest iluzją. Należy się spodziewać, że nie będzie to mechanizm jednorazowy, ale powtórzy się przy następnych falach imigrantów. Był on też przymusowy, bo osiągnięty mimo ostrego sprzeciwu kilku krajów z Europy Środkowej.

Zburzony został mit konsensualnego podejmowania decyzji w Radzie UE. Państwa dominujące politycznie narzuciły po prostu swoje zdanie tym opornym, dodatkowo w bardzo kontrowersyjnej sprawie. W rezultacie kraje mniejsze i uboższe mają dzielić się kosztami kryzysu występującego i w części sprowokowanego przez te najbogatsze. Tworzy to niebezpieczny precedens w procesach integracyjnych.

Zwłaszcza że dokładnie taką samą sytuację obserwowaliśmy podczas kryzysu w strefie euro. Państwa bogatsze przerzucały koszty załamania gospodarczego na te najsłabsze i bardziej pogrążone w kryzysie. Jednocześnie dbały o własne interesy, przede wszystkim o to, czy otrzymają zwrot pożyczek.

Przykładowo, rząd niemiecki naciskał na Grecję w sprawie realizacji kontraktów wojskowych i zaległych procesów prywatyzacyjnych. Inne państwa chciały zwiększyć preferencyjne opodatkowanie przedsiębiorstw m.in. w Irlandii i Grecji. Budziło to od dawna kontrowersje w Europie, ale w czasie kryzysu mogło pogorszyć konkurencyjność obu krajów, a tym samym utrudnić odbudowę ich gospodarek.

Część państw Europy Środkowej zapowiedziała, że nie będzie przestrzegać ustaleń dotyczących redystrybucji imigrantów. Słowacja odwołuje się do Trybunału Sprawiedliwości UE, ale inne mogą zwyczajnie bojkotować prawo unijne. To kolejny

sygnał dezintegracyjny, dotyczący tym razem ram prawnych spajających dotąd Europę.

Eurosceptycy na fali

Ale warto zauważyć, że już wcześniej prawo unijne było niczym z gumy. Było stosowane przez niektóre państwa i instytucje europejskie w sposób dyskrecyjny, w zależności od potrzeb, a nawet pomijane. Tak było w przypadku traktatów mających uzdrowić sytuację w strefie euro, które powstawały specjalnie poza prawem UE.

Również w odniesieniu do imigracji prawo europejskie w praktyce przestało obowiązywać. Dotyczy to konwencji dublińskiej oraz układu z Schengen. Co więcej, jeśli kryzys się nasili, państwa będą próbowały samodzielnie się ratować, bez oglądania się na Unię, a także bez względu na sytuację w krajach sąsiednich.

Być może najgorszą konsekwencją omawianego kryzysu jest silny wzrost eurosceptycyzmu. Przejawem tej tendencji jest petycja, która pojawiła się w Czechach, dotycząca referendum w sprawie wystąpienia tego kraju z UE. W ciągu kilku dni podpisało ją ponad 65 tysięcy osób. Chyba rozwiązał się worek z państwami, których elity na serio myślą o porzuceniu Wspólnoty. To już nie jest wyjątek Wielkiej Brytanii czy Grecji. Wzrost znaczenia partii eurosceptycznych wszędzie w Europie będzie podsycał tę tendencję.

Czy jest nadzieja dla Europy? Czy możliwe jest odnowienie procesów integracyjnych wobec tak silnych tendencji destrukcyjnych? Bodaj najwięcej propozycji reform pojawiło się wobec strefy euro. Francuski minister gospodarki Emmanuel Macron przy różnych okazjach wzywa do powołania nowych instytucji dla tej strefy: ministerstwa finansów, parlamentu, a także stałego mechanizmu redystrybucyjnego między krajami mającymi największe nadwyżki eksportowe a tymi najsłabszymi, o dużym deficycie handlowym.

Wcześniej podobne propozycje zgłosili szefowie instytucji europejskich, najpierw w 2012 roku, a ostatnio w 2015. Od razu można dodać, że ich sugestie od lat nie są realizowane albo tylko w szczątkowym zakresie.

Czy w świetle narastającego spowolnienia gospodarczego Berlin zgodzi się na stałą redystrybucję środków inwestycyjnych lub socjalnych do najsłabszych państw strefy euro? Czy, przykładowo, zgodzi się na zbudowanie infrastruktury dla imigrantów w

Grecji i we Włoszech, a także zainwestuje w tworzenie nowych miejsc pracy w tych krajach, aby niwelować niezadowolenie społeczne?

Co dalej ze strefą euro

Jest jeszcze jeden aspekt dezintegracyjny, który wyłania się z dyskusji o reformach w strefie euro. Musimy sobie zdawać z niego sprawę szczególnie w Polsce. Otóż gdyby – mimo wszystko – proces wzmacniania instytucjonalnego strefy euro się pogłębiał, stałoby się to kosztem reszty UE. Trudno będzie powstrzymać marginalizację drugiego kręgu integracyjnego, który stanie się bardziej przedmiotem niż podmiotem decyzji podejmowanych w strefie euro.

Unia Europejska, jaką znamy, może zostać niejako wchłonięta przez unię walutową. Tak będzie z instytucjami europejskimi, które stopniowo będą zastępowane przez bliźniacze instytucje dla strefy euro, ale o nieporównanie większym autorytecie politycznym. Pozostałe instytucje zostaną zepchnięte na margines lub poddane wpływom państw strefy euro.

Niektóre kraje mogą przyspieszyć akcesję do strefy euro. Inne wybiorą secesję z UE, zwłaszcza jeśli będzie to w opinii ich elit jedyny sposób utrzymania względnej autonomii ekonomicznej i politycznej.

Jedno jest pewne, procesy dezintegracyjne i reintegracyjne w Europie przebiegają dynamicznie i nie zawsze zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Wymaga to odpowiedniej dyskusji strategicznej w Polsce i rozważenia alternatywnych scenariuszy.

Źródło: Rzeczpospolita. [Czytaj dalej...](#)